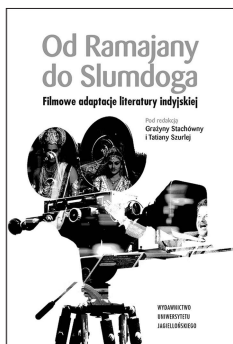


Prawie wszystkie kolory Indii

ANDRZEJ PITRUS



Tom *Od Ramajany do Slumdogi. Filmowe adaptacje literatury indyjskiej* jest kontynuacją serii zainicjowanej przez Alicję Helman, a poświęconej adaptacjom literatur narodowych. Grażyna Stachówna i Tatiana Szurlej stanęły przed trudnym zadaniem, ponieważ samo sformułowanie „literatura indyjska” może budzić kontrowersje, a nawet

sprzeciw. Mamy tu bowiem do czynienia z utworami napisanymi w różnych językach: sanskrycie, bengalskim, hindi, urdu, pendzabskim i angielskim. Powstały one wprawdzie na terytorium dzisiejszych Indii, ale w istocie reprezentują często odległe od siebie kręgi kulturowe. To oczywiście nie zarzut, bo tom jest tak zwaną „pierwszą książką na temat”, czyli przeciera ścieżki, być może zachęcając innych akademików do przygotowania publikacji na przykład o adaptacjach literatury bengalskiej.

Dodatkowy problem wynika z faktu, że przedstawione w tomie artykuły dotyczą dzieł napisanych w okresie ponad dwóch i pół tysiąca lat. Co bowiem łączy *Ramajanę* z powieścią Vikasa Swarupa, która zainspirowała Danny’ego Boyla do nakręcenia przebojowego *Slumdogi*, żonglującego konwencjami kina bollywoodzkiego? Zapewne nic!

Redaktorki zdają sobie z tego sprawę i we wstępie zastrzegają, że sam dobór filmów był podyktowany przede wszystkim ich preferencjami oraz upodobaniami autorów poszczególnych rozdziałów. Zapewne starały się zadbać, by w tomie nie zabrakło „klasyków” – jeśli to pojęcie nadal ma dziś sens – ale jednocześnie dały autorom wiele swobody. Współredaktorka książki Grażyna Stachówna jest znana z postawy „fanowskiej”. Wszystkie jej publikacje – od artykułów przez książki autorskie po redagowane lub współredagowane przez nią prace zbiorowe – zostały napisane „z miłości”. Tom *Od Ramajany do Slumdogi. Filmowe adaptacje literatury indyjskiej* można zatem traktować jako gest osoby zafascynowanej kulturą dalekiego i nieznanego kraju. Stachówna i Szurlej znalazły więcej takich fanów i przekonały ich do współpracy. W efekcie otrzymaliśmy dwadzieścia esejów, które – niezależnie od postawy redaktorek – zachowują akademicki i poważny charakter. Każdy w inny sposób.

Książka jest eklektyczna. Nie tylko z uwagi na różnorodność opisywanego materiału. Drugim powodem tego eklektyzmu jest rodowód samych autorów. Zbiorówki filmoznawcze powstają najczęściej w kręgu osób zajmujących się zawodowo kinem. W tym wypadku jest inaczej – teksty zostały bowiem napisane zarówno przez profesjonalnych filmoznawców, jak i autorów reprezentujących inne dyscypliny, dla których kino jest tylko jednym z prywatnych zainteresowań. Dlatego też w tomie nie znajdziemy jednej opcji metodologicznej – w zasadzie wszyscy autorzy

proponują unaukowane eseje, ale podstawa tego unaukowania jest za każdym razem inna.

Tom otwiera tekst Krzysztofa Kozłowskiego – dotyczy on *Ramajany*, a redaktorki postanowiły uporządkować poszczególne rozdziały chronologicznie, nie wedle premier filmów, ale dat wydań ich pierwowzorów literackich. Autor tekstu jest znany z erudycji, a jego artykuł o *Raavan* Maniego Ratnama – współczesnej adaptacji jednego z wątków eposu – potwierdza moją wysoką ocenę dorobku poznańskiego autora.

Raavan nie jest zapewne filmem wybitnym, co w niemal automatyczny sposób rzutuje na możliwości, jakimi dysponuje autor piszący o tego typu dziele. Być może łatwiejsze zadanie miał Tadeusz Kornaś – krakowski teatrolog, zainteresowany także kinem. Jego tekst o monumentalnej *Mahabharacie* Petera Brooka nie tylko ma walory informacyjne, choć i one stanowią o wartości artykułu, ale także pokazuje fenomen twórczości Petera Brooka – artysty identyfikowanego przede wszystkim ze sceną, który jednak potrafił stworzyć unikatową hybrydę teatru i kina.

Trzeci tekst, zestawiający *Nashtanir* Rabindranatha Tagore’a i *Samotną kobietę* Satyajita Raya, przenosi nas do XX w. (choć to zasadzie sam początek XX stulecia), ukazując tym samym pewną lukę w tomie. Podobnie jak Aneta Jałocha, także prawie wszyscy pozostali autorzy wybrali literaturę XX w., pozostawiając na boku to, co wydarzyło się w literaturze Indii w ciągu ponad dwóch tysięcy lat. Do staroci powracamy przy okazji *Kamasutry*, chociaż tu faktyczną podstawą scenariusza filmu jest krótkie opowiadanie z lat 70. XX w., i jeszcze raz przy okazji *Hir* autorstwa Warisa Śaha. Artykuły poświęcone tym utworom pojawiają się jednak później, bo – jak się okazuje – układ tekstów podlega dwóm zmiennym: chronologii i przynależności do kręgu językowego.

Przyznam, że nie jestem ekspertem w zakresie adaptacji klasycznej literatury indyjskiej, ale tym bardziej szkoda, że nie została ona tu lepiej przybliżona polskiemu czytelnikowi. Ja z tą problematyką zetknąłem się dość pobieżnie dzięki książce pod redakcją Heidi Pauwels *Indian Literature and Popular Classics*. Pewnym rozwiązaniem byłoby zatytułowanie tomu *Adaptacje literatury indyjskiej XX w.*, ale to pozbawiłoby czytelnika możliwości zapoznania się z kilkoma interesującymi artykułami, sięgającymi jednak do czasów dawniejszych.

Tekst Anety Jałochy uzupełniają rozprawy Blanki Dżugaj i Alicji Helman, także poświęcone twórczości Tagore’a. Razem tworzą one wielowymiarowy obraz tego, jak kino mierzyło się z twórczością wybitnego pisarza.

Tom jest bardzo obszerny i doskonale zredagowany. Nie widzę zatem powodu, by szczegółowo omawiać wszystkie rozdziały. Czytelnik odkryje je na własną rękę. Choć jakość tekstów – co zrozumiałe – jest zróżnicowana, nie ma wśród nich pozycji słabych. Poszczególne rozdziały trudno zresztą zestawiać – są wśród nich dogłębne analizy podparte świetną znajomością kontekstów kulturowych, ale i takie, w których przyjęto perspektywę „z lotu ptaka”. Przykładem takiego ujęcia jest artykuł Marty Raczek o aż pięciu różnych wersjach *Devdasa*. Być może należało przyjąć jedną strategię – na przykład dokonać wyboru jednej adaptacji, tak jak uczynił to Krzysztof Kozłowski (*Ramajana* była w końcu adaptowana więcej niż raz). Przyczyniłoby się to zapewne do większej spójności tomu, jednak z drugiej strony narzuciłoby autorom gorset, pozbawiając ich możliwości autorskiego ujęcia tematu. Należy zatem uszanować wybór dokonany przez redaktorki, które posta-

wiły na indywidualne podejście do postawionego autorom zdania. Najlepszym dowodem, że był to wybór świadomy, jest tekst, który podpisała... Grażyna Stachówna. Autorka wykracza w nim poza literaturę indyjską, dokonując ciekawego zestawienia tekstów reprezentujących różne kręgi kulturowe. To bardzo udany pomysł, bodaj najbardziej kreatywny w całym tomie. Tekst jest napisany lekko, w esyistycznym tonie znanym czytelnikom prac tej autorki.

Kolejny artykuł, autorstwa Barbary Grabowskiej, przynosi zupełnie inne doświadczenie. Uderza tu przede wszystkim erudycja znakomitej znawczynie literatury bengalskiej i tym samym jej kontekstów kulturowych. Widoczna jest ona zwłaszcza w zestawieniu z innymi pracami – na przykład z tekstem Doroty Babilas następującym bezpośrednio po artykule warszawskiej indolożki – w których wiedza pochodzi niejako z drugiej ręki, zapośredniczona przez najczęściej anglojęzyczne lektury. Różnice są wyraźne, choć w istocie nie polegają na obecności uchybień merytorycznych. To raczej kwestia „zapasu wiedzy” pozwalającego wypowiadać się ze swobodą charakterystyczną dla mistrzów.

Niezależnie od zróżnicowania poziomu tekstów całość czyta się z zainteresowaniem. Przyznam, że wielu filmów omawianych w tomie nie widziałem i być może nie zobaczę. Jako osobnik ciekawy świata, ochoczo poszerzam horyzonty, a tom pod redakcją Grażyny Stachówny i Tatiany Szurlej zdecydowanie temu sprzyja. Chętnie powybrzydzam na nieco zbyt mechaniczne adaptowanie metodologii, jak w artykule Piotra Borka sięgającego po teksty Dudleya Andrew i kłaniającego się aż nadto uprzejmie Alicji Helman, czy na niedostatki metodologii filmoznawczej w tekstach autorstwa indologów. Zwykle jednak autorzy ci proponują coś w zamian – tom dotyczy przecież odległej kultury, a kino, nawet jeśli opisywane w nieco intuicyjny sposób, jest medium zdolnym przybliżyć ten obcy świat czytelnikowi należącemu do zachodniego świata. Ich wiedza na temat literatury i kultury Indii będzie zapewne bardzo cenna dla coraz większego grona filmoznawców odkrywających kino indyjskie, najpierw za sprawą nieco zbyt dla mnie pstrokatych filmów Bollywoodu, a kiedy indziej dzięki nieco zapomnianym, a jakże znakomitym filmom Raya.

Podsumowując, tom *Od Ramajany do Slumdogo. Filmowe adaptacje literatury indyjskiej* ma wszelkie cechy charakterystyczne dla prac zbiorowych. Spotykają się w nim doświadczeni autorzy, autorytety „z najwyższej półki” z młodzieżą dopiero poszukującą swego miejsca w światku akademickim. Spotykają się również rozmaite temperamenty naukowe, a także dyscypliny posługujące się różnymi strategiami opisu, analizy i interpretacji. To jednak dobrze, bo książka pod redakcją Grażyny Stachówny i Tatiany Szurlej jest dzięki temu bardziej kolorowa – jak wielobarwna kultura Indii.

ANDRZEJ PITRUS

Od „Ramajany” do „Slumdogo”. Filmowe adaptacje literatury indyjskiej, red. Grażyna Stachówna, Tatiana Szurlej, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2015.